

F A K T Y I P R O B L E M Y**WSPOMNIENIE O WŁODZIMIERZU ANDRZEJU ROSTOCKIM**

(16 października 1947 r. – 6 lutego 2026 r.)

W drugim tygodniu lutego 2026 roku pożegnaliśmy z głębokim smutkiem i żalem Andrzeja Rostockiego — wspaniałego człowieka, znakomitego badacza, erudyte, socjologa, doktora nauk humanistycznych.

Śmierć jest nieodłącznym elementem naszego życia. Tę prawdę każdy z nas na swój sposób obłaskawia. Jednak zawsze wtedy kiedy odchodzi bliska osoba, tę świadomość nieuchronności próbujemy unieważnić, powstrzymać ostateczność. Nie mamy takiej mocy, nie da się tego naturalnego procesu zatrzymać. To, co możemy zrobić, to zachować obraz tej osoby w pamięci, przypomnieć sobie wspólne przeżycia i to, jak wyglądaliśmy jako młodzi entuzjaści, trochę naiwni naprawiacze świata. Tekst ten to zatem wspomnienie o Andrzeju, napisane w imieniu koleżanek i kolegów ze studiów socjologicznych w latach 1965–1970 oraz innych przyjaciół.

Zaczynaliśmy studia na Uniwersytecie Łódzkim ponad sześćdziesiąt lat temu. Czasy były siermiężne, a dynamika zdarzeń znacznie kontrolowana. Trzeba było zdać egzamin wstępny, pisemny i ustny, przed komisją, co warte jest podkreślenia wobec dzisiejszego „każdy studiować może”. Mieliśmy wspaniałych i wymagających wykładowców, by wymienić tylko niektórych profesorów: Antoninę Kłoskowską, Jolantę Kulpińską, Jana

Lutyńskiego, Jana Szczepańskiego, Włodzimierza Wesołowskiego, Tadeusza Pawłowskiego. Nauczyli nas szacunku dla wiedzy, krytycznego myślenia, rozumienia procesów społecznych, a szczególnie posługiwania się „wyobraźnią socjologiczną”. Nawiazywaliśmy przyjaźnie, oddawaliśmy się przyjemnościom Łodzi — wielkiego, przemysłowego miasta. Wspólnie przeżywaliśmy też sytuacje trudne, jak te w marcu 1968 roku, w następstwie których część naszych koleżanek i kolegów zmuszona była do emigracji.

Andrzej był znakomitym studentem, początki Jego kariery wiążą się z osobą profesora Jana Lutyńskiego, który był dla Andrzeja wzorem i mentorem. Pod Jego opieką promotorską napisał pracę magisterską, dotyczącą drażliwości pytań kwestionariuszowych, a później doktorat, zwracając uwagę na pytania trudne w badaniach wysoko stantaryzowanych. Pracował w kierowanym przez Profesora Zakładzie Metod i Technik Badań Społecznych, z Instytutem Socjologii Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego związany był przez całe życie zawodowe, uczestniczył we wszystkich wydarzeniach naukowych, także po przejściu na emeryturę. Pracował również w innych uczelniach, między innymi Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Uniwersytecie Medycznym w Łodzi.

Przez studentów był niezwykle ceniony i lubiany. Miał dar dydaktyczny, który można nazwać profesjonalnym mistrzostwem, opartym na osobistych cnotach i przekonaniu, że wiedza jest dynamiczna i ma służyć rozwiązywaniu problemów. Prowadził zajęcia z różnych przedmiotów, były to między innymi metody i techniki badań społecznych, etyczne problemy poznania, *public relations*, psychologia życia codziennego, antropologia śmierci. Wykłady gromadziły pełne sale studentów, szczególnie cenione były dygresje i komentarze dotyczące wydarzeń bieżących i z tych własnej biografii z wykorzystaniem narzędzi naukowej analizy. W ewaluacjach Jego zajęcia uzyskiwały najwyższe oceny. Jako promotor prac licencjackich i magisterskich wychodził poza ramy obowiązków, dopisując cenne uwagi i wielokrotnie poprawiając lapsusy językowe studentów. Wyrazem uznania ze strony studentów Uniwersytetu Łódzkiego były nominacje dla najlepszego dydaktyka wydziału i uczelni. Otrzymał tytuł tzw. studenckiego Nobla, z którego był bardzo dumny. Była to nagroda wyłącznie prestiżowa,

niepowiązana z nawet symboliczną gratyfikacją ze strony władz uczelni. Andrzej był przy tym przeciwny komercjalizacji akademii, a roszczenia polityków wobec nauki uznawał za przejaw ignorancji. I w życiu zawodowym, i w relacjach prywatnych cenił płynącą z serca bezinteresowność i troskę o innych.

Andrzej był błyskotliwym rozmówcą, miał na różne tematy — można rzec — nieograniczone zasoby wiedzy, którą wykorzystywał w publicznych dyskursach na konferencjach, w dyskusjach telewizyjnych, radiu, prasie. Niewątpliwie był „czułym narratorem” — by posłużyć się sformułowaniem Olgi Tokarczuk, której spotkania z czytelnikami świetnie prowadził. Był analitykiem rynku książki; prowadził badania czytelnictwa, pisał raporty i prognozy, a jego dowcipne minirecenzje książek drukowane w „Rzeczpospolitej” były chętnie czytane. Autorzy korzystali z jego umiejętności perswazyjnych podczas promocji swoich książek i prowadzenia spotkań z czytelnikami. Miał umiejętność zadawania dociekliwych pytań, również drażliwych, tworzących dynamikę dyskusji. Prowadzenie spotkań autorskich i udział w dyskusjach medialnych traktował bardzo serio. Zgromadził przeogromny księgozbiór, dobrze skatalogowany. Kiedy pożyczał mi książki, sugerował, abym nie czytał jego dopisków i uwag. Przyznam, że od tego zaczynałem lekturę, bowiem zawsze to właśnie Jego dopiski i podkreślenia poprawiały mi humor.

Jak w każdym życiu i w życiu Andrzeja zdarzały się okresy lepsze i gorsze, zarówno co do zdrowia, prowadzenia zajęć, kontaktów interpersonalnych oraz akceptacji zwykłej prozy życia codziennego. Był niezwykle hojny w obdarowywaniu innych swoimi zasobami intelektualnymi, z czego wielu aż nazbyt skwapliwie korzystało. On zaś był świadom, że błędem było podejmowanie zbyt wielu prac, które wprowadzały permanentny stan braku czasu. Ubolewał, że nie starczyło Mu motywacji do napisania habilitacji, choć po przyjeździe ze stypendium naukowego w Stanach Zjednoczonych miał gotową koncepcję, na owe czasy niezwykle nowatorską, dotyczącą medialnej komercjalizacji prywatności oraz przesuwania się granic między tym, co publiczne, a tym, co prywatne.

Poza pracą dydaktyczno-naukową podejmował różne zajęcia zawodowe, które przynosiły, poza prozaicznym zarobkiem, również satysfakcję i prestiż. Był redaktorem, dziennikarzem „Notesu Wydawniczego”, „Ex Librisu”, „Kroniki Miasta Łodzi”, „Imperium”, „Rzeczpospolitej”, „Dzien-

nika Łódzkiego”, „Tygodnika Powszechnego”. Napisał około 800 tekstów z różnych gatunków dziennikarskich i zakresów tematycznych. Wiedział, jak ważne są ich tytuły dla skupienia uwagi czytelników, toteż były one niezwykle atrakcyjne, lakoniczne i pomysłowe, na przykład *Tęsknota za czułą bestią*, *Lektury kanoniczne*, *Marsjanin szuka Mickiewicza*, *Intymny świat bielizny damskiej*, *Niegodziwość*, *Co robić z uległą żoną? Długi cień suwena*.

Andrzej zawsze podkreślał, że jest socjologiem i badaczem społecznym, co dawało Mu klucze do interpretacji świata, stawiania diagnoz, budowania aksjologii dialogu i perspektywnego myślenia. Przytoczę dla ilustracji stwierdzenie: „Polskie społeczeństwo potrzebuje nowoczesnego, zakorzenionego w kulturowej współczesności i nowych technologiach sposobu opisu teraźniejszości i przyszłości”. Socjologię widział jako tę dyscyplinę, która „musi zadawać sobie pytania o różne wizje przyszłości wypracowane w ramach wielu dyscyplin i opracowane za pomocą różnych paradygmatów”. Upowszechnianiem socjologii zajmował się również jako przewodniczący Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (w latach 1988–1993 oraz 2018–2021), Sekcji Metodologii Badań Społecznych PTS (nieprzerwanie od 1992 roku), a także członek Zarządu Głównego tej organizacji (w latach 1993–1996 oraz 2016–2019). Sprawy i dobro publiczne oraz działalność na rzecz słabszych zawsze były Jego priorytetem, o czym świadczy między innymi zaangażowanie w działania Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Łodzi.

Przez kilka lat prowadziliśmy wspólnie firmę o nazwie „Status-Public Relations. Badania społeczne i rynkowe”. Wejście w biznes było ciekawym doświadczeniem, które pokazywało, jak można wykorzystać tzw. wiedzę uczelnianą, a także jakie są jej ograniczenia w praktyce. Martwił się, że socjologia utraciła ostatnio atrakcyjność dla młodzieży, stąd Jego postulaty, aby w dydaktyce w większym stopniu skupić się na rozwoju uniwersalnych umiejętności życiowych i kreatywnej postawie na rynku pracy. Zawsze stosował transparentne zasady, postępował zgodnie z demokratycznymi kodami kulturowymi i moralnymi: prawda, uczciwość, zaufanie, autonomia intelektualna, dobro innego były nie tylko hasłami, lecz wartościami, którymi kierował się w życiu.

Andrzej był świetnym interlokutorem, potrafił dowcipnie komentować rzeczywistość, w sposób lapidarny dokonać podsumowania rozmowy.

Potrafił też znakomicie używać ekspresyjnej funkcji języka dla przeformowania własnego zdania.

Trajektorie nieuleczalnej choroby i umierania są zindywidualizowane podmiotowo. Kiedy niemal dwa lata temu Andrzej dowiedział się, że choruje na nieuleczalną chorobę dotykającą nielicznych, początkowo nie mógł uwierzyć w diagnozę. W trakcie rozmów na wczesnym etapie choroby przypominał, omawiane wcześniej na wykładzie z antropologii śmierci, etapy umierania opracowane przez Elisabeth Kübler-Ross na podstawie rozmów z pacjentami. Zapytał: „czy ja też będę zaprzeczał, złościł się, targował się, przechodził przygnębienie, aby ostatecznie zaakceptować nieuchronność śmierci?”. Wiedział, że zbliża się kres Jego życia, miał wystrzone poczucie przemijania.

W wydanym w 1992 roku doktoracie *Bezradny respondent. Trudność pytań w wywiadzie kwestionariuszowym* Andrzej napisał dla mnie taką dedykację: „Przyjacielowi, z prośbą o dokładne wczytanie się w niektóre «rewolucyjne» tezy tej książeczki, a wszystko w celu obrony bezradnych”. Nie mógł przewidzieć, że obrona bezradnego będzie dotyczyła również Jego w cierpieniu. Pomagała mu rodzina, pielęgniarki i opiekunowie z Hospicjum Caritasu, a także najbliżsi przyjaciele.

W jednej z rozmów telefonicznych, kiedy nie mógł już samodzielnie trzymać telefonu, powiedział: „Życie w takim cierpieniu to niezwykle heroiczny czyn”. Przypomniał sobie, że na jednym z wykładów z antropologii śmierci rozważał iście hamletowski dylemat analizowany przez bioetyków: czy człowiek nieuleczalnie chory ma wypełnić moralny obowiązek życia czy raczej ma obowiązek umrzeć. W polskich obyczajach przyjmuje się pogląd, że z pacjentem nie należy rozmawiać o śmierci i umieraniu, że chorzy zazwyczaj nie chcą o nadchodzącej śmierci nic wiedzieć. Andrzej miał świadomość tanatologiczną, wiedział, że jego choroba jest traumatycznym doświadczeniem zmieniającym życie Jego i najbliższej rodziny. Łacińskie powiedzenie mówi, że człowiek tylekroć umiera, ilekroć traci swoich bliskich (*Homo totiens moritur quotiens amittit suos*). Sentencja ta wyraża dramat rozstania, jest także przesłaniem skłaniającym do próby szukania odpowiedzi na ostateczne pytania.

W słowie wstępnym do książki Jerzego Handzlika *Płatki i kolce* (2016) napisał: „Na co dzień żyjemy w krainie wielośłowia. Wypowiadamy miliony niepotrzebnych dźwięków niszczących ciszę i milczenie, równie po-

trzebne w kontaktach między ludźmi”. Wypełnijmy przesłanie Andrzeja: milczenie i cisza oraz pamięć o naszym wspaniałym przyjacielu. Dziękuję ci Andrzeju, że byłeś z nami.

Łódź, 12 lutego 2026 r.

Mieczysław Gałuszka